



# NINA ANDRYCZ - ósmy znak zodiaku

To był niezwykle wieczór. Na wspaniale przybrany stół wjechały dania, których nazwy przypominały poetyckie strofy: puszysty mus z łososia w różowym sosie, sandacz obłożony kaszą z wianuszkami chrupiącej cykori, delikatna zupa cytrynowa z kapką śmietany, tort Fedora w sosie z czerwonych wiśni... Wszystko to sporządzono według przepisu J.P. Tremona, pierwszego kuchmistrza króla Stanisława Augusta. To iście królewskie menu dopełniła stylowa muzyka i równie stylowy balet, tworzące szlachetną oprawę kolacji, na którą Nina Andrycz zaprosiła, do Restauracji Belvedere, ścisłe grono przyjaciół. Wystąpiła w sukni z czarnego atlasu, z głębokim dekoltem, w którym błyszcząca złota kolia z perłami, otrzymana podczas wizyty w Indiach, od premiera Nehru.

Pani Nina, wznosząc toast, powiedziała do przyjaciół: — Zebrałiśmy się tu w atmosferze wykwintu, żeby choć trochę odpocząć od naszej niełatwej codzienności. To powód pierwszy. Ale jest też drugi - nadchodzący dzień moich urodzin, które metrykalnie przypadają na dzień 11 listopada. I wreszcie powód trzeci - to moje złote gody z Teatrem Polskim...

— A tak naprawdę, Pani Nino, który to już sezon w tym teatrze? — zapytałam, sprowokowana ostatnim wyznaniem.

— Prawnie i ZASP-owo sześćdziesiąty! Ale ponieważ nie grałam przez sześć lat w czasie okupacji, faktycznie przepracowałam na tej scenie pięćdziesiąt cztery sezony.

● **Swoje studia rozpoczęła Pani jednak od filozofii i psychologii na Uniwersytecie Warszawskim, łącząc je ze studiami w Szkole Dramatycznej Aleksandra Zelwerowicza. Czy to było szukanie swojego miejsca w życiu? Miejsca, które będzie spełnieniem?**

— Zawsze lubiłam się uczyć, ciągnęłam od rana do godziny drugiej zajęcia na Uniwersytecie, a od piątej w Szkole Dramatycznej. Psychologia i filozofia niezwykle mnie interesowały, uczyłam się dużo i nawet z nieprzeciętnymi wynikami. Aż w pewnym momencie poczułam, że to właśnie teatr będzie moim miejscem pod słońcem. I chyba nie myliłam się.

● **To wtedy podjęła Pani życiową decyzję, że nie filozofia, nie psychologia?**

— To nie ja ją podjęłam, ale rektor naszej sławnej Szkoły Dramatycznej i zarazem mój wychowawca, Aleksander Zelwerowicz. A

podjął ją wtedy, gdy z wyczerpania zemdlalam na próbie. Rektor dostał szoku i oświadczył, że tak dłużej być nie może, albo szkoła albo uniwersytet.

● **A co na to profesorowie uniwersytecy? Nie zatrzymywali dobrej i pilnej studentki?**

— Profesorowie Władysław Tatarkiewicz i Władysław Witwicki, po obejrzeniu mnie w „Tessie”, w reżyserii Aleksandra Węgielki, pogodzili się, że tracą mnie jako słuchaczkę.

● **Sztuka jest zaborczą...**

— O tak, zwłaszcza sztuka aktorska wymaga całego człowieka, a nie jakiejś jego części, tak jak np. praca urzędnika, który wychodząc z biura może już nie myśleć o papierkach. Aktor wraca z teatru do domu brzemienisty, upojony, przerażony. Rola śni mu się po nocach, rodzi lęki, nadzieje, obsesje. Trudno jest z takim bagażem robić jeszcze coś innego, w dodatku dobrze.

● **„jego tyrańska miłość Teatr nienawidził rywali...”, tak to Pani ujęła w jednym ze swych wierszy. Tymczasem tyrańska miłość Teatr okazał się wyrozumiałym taskawą i przystał na Pani pasję literackie.**

— Ale skąd! Bronił się zawzięcie... Pisaniem, tak naprawdę, zajęłam się dopiero podczas wojny. Byłam bezrobotna tzn. nie grałam, przez sześć lat, tak jak inni koledzy. Aby żyć, dzwigałam znienawidzone tace w warszawskich kawiarniach, ale praca fizyczna mnie nie interesowała, wykonywałam ją byle jak. Miałam za to czas, żeby pomyśleć o miłości i o śmierci, bo właśnie toczyła się ta wielka, straszna wojna.



W KLUBIE KSIĘGARZA - promocja książki pani Niny

● **Wrómy na chwilę do Pani pierwszych, aktorskich kroków. Co znaczył w tamtych czasach engagement do Teatru Polskiego?**

— Zaszczyc i szczęście niewyobrażalne! Największy reżyserzy, nie tylko w skali naszego kraju, jak Schiller czy Węgielko tworzyli tam swoje wspaniałe spektakle, w których grali wybitni aktorzy, bo tacy byli wówczas w naszym zespole. Już w drugim roku mojej kariery artystycznej mogłam partnerować wielkiej aktorce, pani Marii Przybyłko-Potockiej, ukochanej żonie dyrektora Amolda Szyfmana. Grałam jej córkę, dziewczynę o wdzięcznym imieniu Solange. Do dziś dnia starsze pokolenie tak mnie wita, kiedy jadę autobusem.

● **Do historii polskiego teatru przeszła Pani jako odtwórczyni pięknych, dumnych, ambitnych władczyń, uwikłanych w historię, targanych wielkimi namiętnościami. Czy chętnie grywa Pani rolę, jak powiadają aktorzy, „przeciwko sobie”?**

— I owszem. Żeby sprawdzić, czy jestem dość wszechstronna, zagrałam arcykultunkę Dulską. Pamiętam, że niektórzy z moich kolegów nawet zakładali się, że nic mi z tego nie wyjdzie. Przegrali! Inni mówili: Dulskasexy. Żyłam tą rolą przez trzy lata, jeździłam z nią na występy gościnne. A w tej chwili reżyser Maciej Prus obsadził mnie, też jakby wbrew mojemu emploi, w „Krzesłach” Ionesco, gdzie zagram nieszczęśliwą żonę. Niegdyś sztuka awangardowa, dziś należy już do klasyki XX wieku. Moim scenicznym

mężem będzie Ignacy Gogolewski, partnerujący mi również w sztuce pt. „Popołudnie kochanków” jako król Stanisław August. Dla mnie Ionesco to jest zmaganie się z czymś kompletnie nowym. Staram się bardzo i tremę mam wielką przed tą premierą (7 grudnia). Ale każdy odskok w inną tematykę, a zwłaszcza w kierunku komediowym, jest dla mnie i nowym wyzwaniem, i potrzebnym płodozmiannem.

● **Próbkę innej Niny Andrycz mogliśmy obejrzeć niedawno w telewizyjnym spektaklu „Słowik Warszawy”? Jak czuła się Pani w zabawnej roli słynnej śpiewaczki?**

— Czułam się doskonale w tej roli i w tej ekipie, tak samo jak na planie filmowym „Horroru w Wesołych Bagniskach” Andrzeja Barańskiego. Myślę, że z tym reżyserem jeszcze się spotkamy.

● **A co słychać u Katarzyny, Imperatorowej Wszechrosji, zawsze tak gorąco oklaskiwanej?**

— Właśnie wróciła zmęczona z występów gościnnych w Tarnobrzegu, gdzie spotkała się z królem Stasiem - w akcie drugim sztuki. Publiczność zgotowała nam wspaniałą owację.

● **Próby do premiery „Krzesła”, gościnne występy w Tarnobrzegu i znowu próby... Żyje Pani bardzo intensywnie.**

— „Immer weiter” („wciąż dalej”), by zacytować wielkiego poetę i filozofa Goethego, to moja dewiza. Kocham pracę, lubię ruch. Jest synonimem życia. A ja zodiakalnie należę do ludzi aktywnych. Przyszłam na świat pod znakiem Skorpiona.

● **Skoro tak, to z pewnością wkrótce urodzi się nie tylko nowa rola, ale też nowy tomik poezji. A może się mylę?**

— O tyle, że nie będzie to tomik poezji, lecz moja druga proza, którą przerwałam, ponieważ jestem w tej chwili zbyt zajęta teatrem. Ale ponieważ pierwsza powieść, „My, rozdwojeni”, rozeszła się kompletnie, a ja odbieram sygnały, że wydawca chce drukować następną, będę musiała zabrać się do pisania. Uprzedzam jednak, że w dalszym ciągu nie będą to memuary, a pojawiający się na kartach nasi znani współcześni nie będą w żołosliwy sposób zdemaśkowani. Nie mam też ochoty na drukowanie miłosnych listów, adresowanych do mnie. Jestem dyskretna.

● **Dziękuję za rozmowę i życzę jeszcze wielu wspaniałych ról.**

MONIKA KUBIK

Fotografie pochodzą z archiwum pani Niny Andrycz



W „Popołudniu kochanków”

## Debiut

No skacz już,  
moje kociątko,  
na cztery drżące łapy!  
Grają trąby Szekspira  
i toczy się wielki dramat  
teraz -  
twoja kolej.  
No, śpiewajże,  
chora wilgo  
sprośne piosenki Ofelii.  
Patrz, jakie chytne to drzewo,  
całe z rdzawych drutów...  
Śpiewaj, bo za chwilę  
zaczną tupać.  
To Teatr -  
On ciałem się stanie  
- dla ciebie.  
Zrozum:  
to Teatr  
Nina Andrycz, z tomiku „To Teatr”